

Trzydziesty pierwszy października, wtorek.

Fajnie jest mieć brata fizjoterapeutę. Szczególnie gdy jest się niepełnosprawną panienką. Zdecydowanie nie lubię określenia „nastolatka”. Kojarzy mi się z patrzyeniem na mnie i moje problemy z góry, bo w końcu jestem tylko nastolatką, gówniarą. A to, że mam piętnaście lat, nie oznacza, że moje problemy są mniej ważne od zmartwień ludzi ze starszego pokolenia. Teraz siedzę na spokojnie w moim pokoju i nawalam klawiszami w Worda. Postanowiłam zacząć pisać pamiętnik, bo czeka mnie sporo zmian, no ale o tym później. Teraz muszę opisać wszystko chronologicznie. To musi mieć ręce i nogi.

Dziś, gdy jechałam na rehabilitację do Stefka, nie miałam śmiałości odezwać się do ojca. Dziś był zdecydowanie bardziej rozdrażniony niż zwykle. Dawniej zupełnie nigdy się nie wkurzał, ale to było kiedyś. Wszystko, co złe, zaczęło się równo rok temu. Mama wyszła z domu, zostawiając na stole w kuchni enigmatyczną kartkę. Według listu mama miała dość życia z niepełnosprawną córką i mężem pracoholikiem, który spędza więcej czasu ze swoimi studentami na uniwersytecie niż z własną rodziną.

- Alina, czy nie mogłabyś się w końcu nauczyć chodzić bez tych kul? Tak wiele osób z porażeniem chodzi bez kul, ewentualnie ze zwykłymi. - Ojciec odezwał się ni z gruszki, ni z pietruszki.

Wiedziałam, że on tak odreagowuje odejście mamy i nie mam mu tego za złe. A raczej nie mogę mieć mu tego za złe. Na co dzień nie przeszkadza mu to, że chodzę o czwórnogach. Tata złości się, bo dziś jest ta cholerna rocznica. Muszę to zrozumieć, muszę! Dlatego nawet nie odpowiedziałam na jego zaczepkę. Mogłabym mu tłumaczyć, że nie kontroluję mojego uszkodzonego mózgu, który zbyt napina moje mięśnie, przez co trudniej mi nad nimi zapanować. Mogłabym wyjaśniać, że są różne stopnie Mózgowego Porażenia, że uszkodzenia mózgu to loteria i każdy ma inne. Mogłabym znów zacząć wyjaśniać, że to w końcu niczyja wina. Przyszłam na świat w dwudziestym szóstym tygodniu ciąży i to nie jest żaden błąd lekarski. Taty wtedy to nie interesowało. Chciał tylko wyładować złość. Zresztą, nawet gdybym chciała się pokłócić, to z emocji bym się napięła i moja mowa byłaby bardziej niewyraźna niż zwykle. A przecież, nawet gdy atmosfera jest okej, rozmówcy czasami muszą dopytać się o to, co powiedziałam. Wtedy na spokojnie, wolniej powtarzam dane zdanie i już da się mnie zrozumieć.

Chcąc zapanować nad łzami, spojrzałam w boczne lusterko. W takich chwilach zawsze szukam pozytywów w moim wyglądzie. Trudno je znaleźć, gdy ma się sześćdziesiąt pięć kilogramów żywej wagi przy stu pięćdziesięciu jeden centymetrach wzrostu. Zez, który nasila się u mnie w stresowych sytuacjach, czy przy zmęczeniu też nie jest piękny. O, jeszcze trądzik! A raczej jego pozostałości. Jednak coś ładnego też się we mnie znajduje. Delikatne rysy twarzy. Tak, wyglądam na młodszą niż wskazuje metryka, i co z te-

go? Ciemnozielone oczy mogą przykuć uwagę. Włosy mam gęste i jasnobrązowe. Dziś były związane w moją ulubioną fryzurę, czyli w dwa warkocze. Błada cera też mi się podoba.

Bardzo żałowałam, że nie pojechałam dziś na rehabilitację z Panią Basią. Pani Basia jest Asystentką Osoby Niepełnosprawnej. Dostałam ją z jakiegoś projektu. Ojciec załatwił to tuż po zniknięciu mamy. Asystentka przychodzi do mnie na dwie godziny dziennie w dni robocze. Niby to niewiele, lecz ojciec bardzo to docenia. Dziś niestety pani Basia musiała zostać w domu z synkiem, który dostał wysokiej gorączki.

Moje rozważania musiały zostać przerwane. Dotarliśmy na miejsce. Tak jak myślałam, ojciec nie miał cierpliwości, żeby czekać, aż w żółtym tempie dotrę do gabinetu z kulami. W jedną rękę chwycił moje czwórnogi, a drugą moją dłoń. Szedł szybko, tak szybko, że moje nogi przestały nadążać. Nie zwróciłam mu uwagi. Dziś nie miałam serca tego robić. Może jednak powinnam? Ostatecznie przewróciłam się tuż przy drzwiach wejściowych. Ojciec gapił się na mnie, tak jakby zobaczył ducha. Nie pomógł mi wstać, pomimo kropiącego jesiennego deszczu.

Stefan pojawił się przy nas praktycznie natychmiast. Pomógł mi wstać. Następnie zwrócił się do ojca, który wciąż wydawał się zszokowany tym, co się stało.

- Tato, przemyśl sprawę z tym psychologiem, naprawdę warto. Eliza odeszła, ale ty musisz żyć dalej...

Stefan mówi o mojej mamie po imieniu. W końcu dla niego jest macochą. Był nastolatkiem, gdy pojawiła się w jego życiu. Głupio byłoby do kogoś takiego mówić „mamo”.

Nasz tata szybko przerwał mu ten wywód.

- Tu masz kule. - Postawił moje czwórnogi i odszedł, nawet się nie żegnając.

**

W drodze powrotnej tata mnie przeprosił. Jak zwykle po takich akcjach zabrał mnie na gorącą czekoladę do mojej ulubionej kawiarni. Dziś nie było zbyt wiele czasu na delektowanie się moim ulubionym przy-

smakiem. O szesnastej musiałam być w domu. O tej godzinie we wtorki przychodziła pani Jabłońska. Dziś miałam ostatnie lekcje indywidualne w moim życiu.

Większość niepełnosprawnych doświadcza izolacji na różne sposoby. Wielu z nich chce zbliżyć się do społeczeństwa. Nawet się w nie wtopić. Nigdy tego nie rozumiałam. Ja nie mam żadnych znajomych ani przyjaciół i to mi pasuje. Im więcej ludzi tym więcej zamieszania. A ja nienawidzę zamieszania oraz jakichkolwiek zmian. Podobno mam trudny charakter, który nie zachęca do interakcji. I bardzo dobrze! Moim jedynym przyjacielem jest brat. Dzieli nas siedemnaście lat, ale dogadujemy się wręcz wzorcowo.

Kiedy w pierwszej klasie podstawówki nauczycielka zauważyła, że totalnie nie umiem skoncentrować się w obecności innych dzieci, zaproponowała nauczanie indywidualnie w domu. Rodzice początkowo nie chcieli na to przystać. Nauczycielka jednak naciskała. Z czasem rodzice docenili taki tryb nauki. Oceny zdecydowanie mi się poprawiły, miałam więcej czasu na rehabilitację. Całą podstawówkę uczyłam się w domu. Przez liceum też miałam przejść w ten sam sposób. Nie będzie mi to dane. Moja nowa wychowawczyni, Daria Jabłońska od pierwszej lekcji zaczęła przekonywać mnie i tatę, że powinnam uczyć się wśród rówieśników. Cwana jest. W internecie wyczytałam, że na niepełnosprawnego ucznia dostaje się o wiele większą subwencję niż na zdrowego. Pewnie o kasę jej chodzi, a nie o moje funkcjonowanie w społeczeństwie. Wszystko jest już załatwione. Nawet to, że ze szkoły będzie przyjeżdżał po mnie bus. Dokładnie pod mój blok. Rano tata wsadzi mnie do tej maszyny, a po południu z busa odbierze mnie pani Basia, po czym spędzę z nią następne dwie godziny, aż do powrotu taty z uczelni. Nawet dziś Jabłońska truła mi i tacie o tych „pozytywnych” zmianach.

- Panie Tadeuszu, klasa pierwsza B, jest klasą integracyjną. Wszystkie potrzeby Alinki zostaną zaspokojone. Mamy też nauczycielkę wspomagającą. Alinka w końcu też bliżej pozna swoich rówieśników. - Matematyczka pogłaskała mnie po dłoni, która leżała na biurku. Odwróciłam wzrok. Wbiłam spojrzenie w ścianę mojego pokoju. Kiedyś wszechobecna boazeria mnie irytowała, dziś uspokajała. Dlaczego Jabłońska nie rozumie, że nie chcę się z nikim integrować? Nie każdy człowiek jest istotą stadną.

**

No dobrze, kończę pisanie na dziś. Mam tylko nadzieję, że jakimś cudem moje problemy z koncentracją się pogłębiły i tym sposobem wrócę do nauczania w domu.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

LittleDiana, dodano 17.11.2023 16:38

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.